

DIANA  
**BRZEZIŃSKA**



**WIZYJO  
NIER**

Autorka bestsellerowych serii **BĘDZIESZ MOJA**  
oraz **NIE DOPNIESZ SWEGO**



# CZEŚĆ I

*Zamknij na chwilę oczy. Po prostu to zrób, okej? Widzisz pająka. Zabijasz go. Nieważne, jaki masz powód. Możesz się go boisz ty albo ktoś z twoich bliskich, brzydzisz się nim, irytuje cię, że wszedł na twój teren, wierzysz, że jego zabicie sprowadzi deszcz albo po prostu bawi cię, gdy odrywasz mu wszystkie nóżki. Nieważne. Tak czy inaczej zabijasz go. Jak się z tym czujesz? Czy to ma jakikolwiek wpływ na twoje życie?*

*A teraz wyobraź sobie, że stoi przed tobą człowiek. Możesz się go bać ty albo ktoś z twoich bliskich, możesz się nim brzydzić, może cię irytować, krzywdzenie go może stanowić dla ciebie frajdę albo wyobrażasz sobie, że zabicie go może coś zmienić, dać ci nadprzyrodzoną moc. Nieważne. Masz go zabić, tak jak tego pająka wcześniej. Jak się z tym czujesz?*

*Wahasz się czy podejmiesz ryzyko?*

## Rozdział 1

Wysoki brunet o zniewalającym spojrzeniu piwnych oczu i szczerym uśmiechu obserwował wnikliwie siedzącą przed nim kobietę. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Przy nim zapominała o wszystkich swoich problemach. Czuła niesamowite porozumienie pomiędzy nimi, chociaż znali się dopiero nieco ponad godzinę.

– Zanudzam cię już trochę tymi anegdotkami z życia terapeuty, prawda? – zauważył Aleksander Lewis. – Zaraz pewnie wymkniesz się do toalety i nigdy więcej cię nie zobaczę.

Agata Skibińska roześmiała się w odpowiedzi. Siedziała lekko pochylona w jego kierunku, prawą dłonią trzymała kieliszek wina, a lewą co jakiś czas odgarniała blond włosy. Oczy błyszczały jej z pożądania. Kokietowała go przez cały czas.

– Nie, absolutnie – zaprzeczyła. – Są fascynujące, chociaż nie wyobrażam sobie, jak można przez cały dzień słuchać o ludzkich problemach. Zwłaszcza że niektóre wydają się mało istotne.

– Co masz na myśli?

– Nie zrozum mnie źle. Zdaję sobie sprawę z tego, z jak poważnymi problemami zmagają się twoi pacjenci – odparła Skibińska. – Po prostu nie miałabym tyle cierpliwości i empatii. Powiedziałabym raczej coś w stylu: „Jezu...weź kapeć i uderz tego pajaka” albo „W czym problem? Chcesz wyjść z domu, to wyjdź, nie chcesz, to siedź w nim dalej”.

– Uwierz mi, ja też czasami tracę siły. Mam ochotę potrząsnąć pacjentem i powiedzieć mu, żeby się ogarnął – przyznał Lewis.

– Mimo wszystko to dosyć ciekawa praca, każda osoba jest inna, każda potrzebuje innego podejścia. Chyba nie można się nudzić.

– Fakt, na to nie narzekam – odparł Lewis. – Ta praca naprawdę uczy kreatywnego podejścia do wielu spraw.

Skibińska przygryzła dolną wargę. Przysunęła kieliszek wina do ust, nie spuszczać wzroku z Lewisa. Nienawidziła randek umawianych przez aplikacje internetowe. Tym razem jednak trafiła idealnie. Bawiła się świetnie i chciała, by ten wieczór trwał jak najdłużej.

– A może teraz ty powiesz mi coś o sobie? – zagadnął Lewis. – Trochę już tu jesteśmy, a ja zupełnie nic o tobie nie wiem.

– Mhm... wiodę naprawdę bardzo nudne życie. Pracuję w liceum, prowadzę dwa przedmioty: wiedzę o społeczeństwie i historię. Jestem rozwódką, mieszkam sama i mam dwa koty.

– Mylisz się, to szalenie interesujące – zapewnił Lewis. – Masz cały czas kontakt z młodzieżą, to musi być ciekawe. No i jesteś na bieżąco z młodzieżowym słownictwem.

– Na tyle, żeby wiedzieć, że jestem boomerem – odparła Skibińska. – Uwierz mi, ta praca jest raczej frustrująca niż intrygująca, ale mimo to bardzo ją lubię. Przyzwyczaiałam się.

– Od początku chciałaś być nauczycielką?

– Tak, chociaż miałam zupełnie inne wyobrażenie o tym zawodzie.

– Zawsze tak jest – odpowiedział Lewis. – Nie chciałbym jeszcze kończyć wieczoru. Może wybierzemy się na spacer? Zameldowałem się w hotelu niedaleko Bramy Portowej. Mam w pokoju butelkę wina. Skusisz się?

– Bardzo chętnie.

Lewis zawołał kelnera, żeby uregulować rachunek. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Wiedziała również dokładnie, co kryło się za jego propozycją. Nigdy jeszcze nie poszła z nikim do łóżka na pierwszej randce. Tym razem jednak czuła, że była to jedyna opcja zakończenia wieczoru. Najbardziej cieszyło ją to, że Lewis przyjechał tu na krótko. To zapewne było ich pierwsze i ostatnie spotkanie, po którym mogła wrócić do swojego życia i o wszystkim zapomnieć.

Czekało ich zaledwie piętnaście minut spaceru z centrum Starego Miasta. Szli bardzo blisko siebie. Mężczyzna nie odrywał od niej wzroku, a jej serce biło coraz szybciej.

– Długo planujesz zostać w Szczecinie? – spytała Skibińska.

– Jeszcze nie wiem. Pracuję zdalnie, a mam tu kilka spraw zawodowych i rodzinnych do załatwienia. Mam nadzieję, że szybko się z nimi uporam, a co dalej? Nie mam pojęcia – odparł Lewis. – Już prawie jesteśmy na miejscu.

Weszli do hotelu. Lewis cały czas wpatrywał się w Skibińską. Napięcie między nimi było niemal namacalne. Otworzył przed nią drzwi pokoju, weszła do środka i natychmiast Lewis przycisnął ją do ściany i zaczął namiętnie całować, zsuwając z niej kurtkę.

– Cały wieczór na to czekałem.

– Nie tylko ty...

## **Rozdział 2**

Komisarz Agata Skibińska uważała, że jej życie od dłuższego czasu było równią pochyłą. Nie widziała żadnej szansy na poprawę tego stanu. Awans na komisarza na razie przynosił więcej problemów niż pożytku; rozwód i walka o dziecko źle odbijały się na jej zdrowiu, stres i zaniedbywanie regularnych posiłków sprawiły, że mocno schudła, nieudane randki z aplikacji i niekończące się rady od przyjaciół i rodziny przeplatane krytycznymi uwagami niespecjalnie

dobrze na nią działały. Czuła się uwięziona. Chciała się wyrwać ze swojego obecnego życia, cofnąć się w przeszłość i naprawić chociaż część błędów, które popełniła. Tymczasem musiała siedzieć na odprawie i słuchać, jak stary wprowadza swoje nowe „kreatywne” pomysły w życie.

Komendant miejski policji Kacper Zarzycki od dawna czekał na awans na komendanta wojewódzkiego. Uważał, że jego zwierzchnika już od dawna przerastały obowiązki. Nie sprawdzał się zwłaszcza w sprawach seryjnych zabójców. Nie dawał wystarczającego wsparcia policjantom prowadzącym śledztwo, nie śledził na bieżąco prac. Unikał podejmowania trudnych decyzji, na przykład ujawniania konkretnych informacji w mediach. Liczył, że każde śledztwo zostanie rozwiązane bez jego ingerencji. Z tego względu Zarzycki zaczął zwracać na siebie coraz większą uwagę w środowisku i walczyć o zatrzymanie medialnych śledztw w komendzie miejskiej, aby udowodnić, że byłby lepszym kandydatem na stanowisko komendanta wojewódzkiego. W zasadzie niewiele osób miało co do tego wątpliwości. Powoli jednak jego zespół zaczynał być zmęczony posiadaniem komendanta z wizją i przerośniętym ego. Zwłaszcza że Zarzycki w ubiegłym roku skończył kurs coachingu i starał się teraz przemycać im motywacyjne slogany.

Skibińska wpatrywała się znudzona w szefa, który uśmiechał się do nich szeroko. Przyszedł dzisiaj do pracy w eleganckim czarnym garniturze, który podkreślał jego wysportowaną sylwetkę. Dbał o nią, nawet teraz, dobiegając pięćdziesięciu pięciu lat. Twierdził, że wygląd policjanta jest częścią jego profesjonalizmu i w pewnym stopniu narzędziem pracy.

– Poprosiłem was tutaj, bo chcę przekazać ważną informację – oznajmił Zarzycki.

– Oho... zaczyna się – skwitował Łukasz Prochot. – Kolejny wspianiały pomysł starego. Czekałem na to cały weekend.

– Byle odpuścił sobie dzisiaj to motywacyjne pierdololo – mruknęła Skibińska.

– Czemu? – rzucił Prochot. – Nie lubisz słuchać o tym, że każda kolejna teczka na twoim biurku to szansa na zmianę w życiu? Każda teczka to potencjalnie twoja własna cegielka, która przybliży cię do zmiany aktualnej pozycji zawodowej. Powinnaś być wdzięczna, że każdego dnia masz setki, o ile nie tysiące, małych szans na awans.

Prochot puścił do niej oczko, a ona się roześmiała. Oboje ściągnęli na siebie nieprzychylnie spojrzenie Zarzyckiego. Prochot był mężczyzną przed pięćdziesiątką. Mógłby iść na emeryturę, ale cały czas powtarzał, że wiele jest do zrobienia i bez niego to się nie uda. Wyglądał jak stereotypowy glina z serialu paradokumentalnego. Zawsze w jeansach, czarnym T-shircie, skórzanej kurtce i czarnych okularach. Pracowali razem od roku, od chwili, kiedy dostała awans do wydziału dochodzeniowo-śledczego. W tej kwestii nie mogła lepiej trafić.

– Od dzisiaj z wydziałem dochodzeniowo-śledczym przy śledztwach będzie współpracował w charakterze konsultanta doktor Aleksander Lewis – oznajmił Zarzycki. – To światowej klasy specjalista i mamy ogromne szczęście, że zgodził się z nami pracować w ramach nowego eksperymentalnego projektu.

Skibińska i jej partner wymienili zaskoczone spojrzenia. Po sali przeszedł szmer. To było coś nowego. Do tej pory wszelkie nowe pomysły komendanta ograniczały się do „ulepszeń” w zakresie prac administracyjnych oraz motywacji podwładnych. Nigdy nie miały twarzy.

Zarzycki powiódł wzrokiem po sali. Szmerzy ucichły, u niektórych policjantów pojawiło się zaciekawienie. Czuł jednak na sobie również nieprzychylnie spojrzenia.

– Doktor Aleksander Lewis jest wybitnym specjalistą z zakresu psychologii śledczej, jego praca doktorska dotyczyła zależności pomiędzy motywacją sprawcy zabójstwa a jego modus operandi. Pan doktor posiada również rozległą wiedzę z zakresu kryminalistyki i kryminologii. Przez wiele lat pracował jako profiler w Londynie, gdzie odniósł kilka spektakularnych sukcesów – oznajmił. – Dołączy do wydziału dochodzeniowo-śledczego jako konsultant, na razie na pół roku. Proszę o kontakt z nim w każdej sprawie zabójstwa.

Ze swojego miejsca podniósł się naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego. Komisarz Rafał Królikowski poprawił kołnierzyk białej koszuli i patrzył na komendanta z nieskrywaną irytacją. Był jednym z tych, których najbardziej denerwowały coraz to nowsze „ulepszenia” wprowadzane przez Zarzyckiego.

– Chciałbym zapytać, na jakiej podstawie – powiedział Królikowski – mamy go wtajemniczać w nasze sprawy.

– Ma mieć pełny dostęp do akt spraw – potwierdził Zarzycki. – Otrzymałem zgodę na takie eksperymentalne działanie z Komendy Głównej Policji oraz Ministerstwa Sprawiedliwości. Mamy naprawdę dobrego specjalistę, który wyraził zgodę na szeroko zakrojoną współpracę. To doprawdy wspaniała okazja do wymiany doświadczeń oraz sprawdzenia, czy to usprawni naszą pracę. Zwłaszcza że od jakiegoś czasu w Szczecinie mamy jej naprawdę sporo.

Drzwi do niewielkiej sali konferencyjnej otworzyły się. Wszedł przez nie mężczyzna ubrany w sportową ciemnoszarą marynarkę i kontrastujący z nią jasny T-shirt. Był wysokim brunetem o hipnotyzujących piwnych oczach. Powiódł wzrokiem po zebranych, podszedł do komendanta i stanął po prawej stronie mównicy. Uśmiechał się.

– To właśnie doktor Aleksander Lewis – poinformował Zarzycki. – Mam nadzieję, że uda się wam nawiązać owocną współpracę.

– O chuj... – wyszeptała Skibińska.

Prochot spojrział na partnerkę z zaskoczeniem. Kobieta zrobiła się blada jak ściana. Ponaglił ją ruchem ręki.

– Spałam z nim wczoraj.

### **Rozdział 3**

Pokój na trzecim piętrze, który dzieliła z Prochotem, wydał się Skibińskiej niezwykle duszny i ciasny. Od razu po wejściu podeszła do wielkich starych okien i otworzyła je na oścież. Oparła dłonie na parapecie, przymknęła oczy i starała się złapać oddech. Czuła palący wstyd. Z okien mieli widok na plac. Stało tam kilka radiowozów, część funkcjonariuszy paliła papierosy.

– No to opowiadaj. – Prochot się zaśmiał. – Jak uwiodłaś naszego doktora?

– Chrzań się!

Kobieta obróciła się do partnera, w dalszym ciągu opierając się o parapet. Prochot siedział przy swoim biurku. Wyciągnął z szuflady pudełko z miętówkami. Palenie rzucił ponad piętnaście lat temu, ale nawyk jedzenia kilku cukierków dziennie pozostał. Zawsze miał przy sobie paczkę w pracy, samochodzie, domu czy nawet w kurtce.

– Umówiłam się na randkę – wyjaśniła zrezygnowana Skibińska. – Poznałam go wczoraj przez Tindera, byliśmy na kolacji i...

– Czekaj, czekaj.... – przerwał Prochot. – Od kiedy chodzisz na pierwszej randce do łóżka? Nie poznaję szanownej koleżanki.

Skibińska wywróciła oczami. Ton partnera był kpiący. Nie miała mu jednak tego za złe. Z Tindera korzystała rzadko. Aplikację zainstalowała po tym, jak mąż złożył pozew o rozwód. Zazwyczaj pisała z kilkoma facetami, z tym najbardziej w porządku umawiała się na kolację lub szybką kawę i kończyło się to nieudaną randką. Później odpuszczała sobie na kilka tygodni i znowu wracała. Błędne koło trwało już prawie rok. W tym czasie z nikim nie zbliżyła się na tyle, by pójść na drugą randkę, o seksie w ogóle nie było mowy.

– Był niezwykle czarujący, inteligentny, spodobał mi się. Poszliśmy na kolację, później na krótki spacer. Spotkanie było bardzo udane. Zaprosił mnie do hotelu na wino, żeby przedłużyć wieczór. Miałam ochotę, i tyle – opowiadała Skibińska. – Z naszej rozmowy wywnioskowałam, że ma tu do załatwienia jakąś sprawę, a później po prostu stąd wyjedzie. Byłam pewna, że to nasze pierwsze i ostatnie spotkanie, dlatego poszłam na całość. Pełen spontan.

– Miałaś nadzieję na szybki numerek bez konsekwencji – skwitował Prochot. – Pewnie jeszcze zwinęłaś się z hotelu bladym świtem, nie zostawiając namiarów na siebie.

– Taa... Mogłam też powiedzieć, że nazywam się Arleta Pająk i jestem nauczycielką historii i WOS-u w liceum – mruknęła Skibińska. – A, i że mam dwa koty.

Prochot wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Jego partnerka w dalszym ciągu z kwaśną miną opierała się o parapet. Była pewna, że długo nie da jej spokoju.

– Powiedz to głośno, miejmy to już z głowy – ponagliła Skibińska.

– Żartujesz sobie? – spytał Prochot. – Nie zapomnę o tym tak łatwo. Kto by pomyślał, że ty... przeciwniczka portali randkowych...

– Błagam!

Niespodziewanie rozległo się pukanie. Prochot rzucił krótkie „proszę”. Do środka wszedł nie kto inny, jak Aleksander Lewis. Uśmiechał się zniewalająco. Patrzył jedynie na Skibińską. Kobieta czuła, jak jej serce przyspiesza i uginają się pod nią kolana.

– Bardzo miło cię widzieć, Arleto – powiedział Lewis.

Skibińska spuściła wzrok. Poczowała, jak całe jej ciało wypełnia palące uczucie wstydu. Nie potrafiła zapomnieć o wczorajszym wieczorze. Lewis był doskonały. Idealnie wyrzeźbione ciało, niesamowicie inteligentne poczucie humoru i głos, który sprawiał, że zrobiłaby dla niego dosłownie wszystko. Nie umiała mu się oprzeć. Odśloniła się przed nim i pozwoliła zbadać każdy skrawek swojego ciała, a później krzyczała z rozkoszy w jego ramionach. Ba! Zasnęła w nich i pierwszy raz od bardzo dawna przespala całą noc. Teraz tego żałowała. Nie wiedziała, jak wyjść z tego z twarzą.

– To ja was lepiej zostawię – oznajmił Prochot.

Partner puścił do Skibińskiej oczko, a później zabrał kurtkę i wyszedł z pomieszczenia. Odważyła się w końcu spojrzeć na Lewisa. Wczoraj jego oczy wydawały jej się hipnotyzujące, mogłaby w nich utonąć. Tymczasem teraz świdrowały ją na wylot. Nie musiała o nic pytać, była pewna, że już wiedział o wczorajszym kłamstwie.

– Cóż... Agata Skibińska, prawda? – zagadnął Lewis. – Arleta to jakieś twoje randkowe alter ego?